

Posłuchaj

()

Czas lektury: 5 minut

(Żył około roku Pańskiego 1610).

Franciszek urodził się w dyecezyi Kordowa (w Hiszpanii), roku Pańskiego 1549. Już jako dziecię odznaczał się skromnością, milczeniem i budującą łagodnością, darem uśmierzania gniewu i pojednania zwaśnionych. Pewnego razu pojawił się w chwili, kiedy dwaj Hiszpanie walczyli z sobą na zabój. Natychmiast ukląkł pomiędzy przeciwnikami, rozpostarł ramiona i błagał walczących tak gorąco i serdecznie o pojednanie, iż miecze schowali do pochew i podali sobie ręce do zgody.

Wychowanie i naukę pobierał u Jezuitów; pragnąc jednakowoż naśladować skromność i ubóstwo Zbawiciela naszego, Chrystusa Pana, wstąpił do zakonu św. Franciszka z Asyżu. Niezadługo stał się pierwszym w skromności, posłuszeństwie,

zaparciu się siebie samego i gorliwości w modlitwie; całe noce trawił na oddawaniu czci Najświętszemu Sakramentowi. Jeśli widział zakonnika przejętego równą czcią i miłością Boga, wzywał go jak najuprzejmiej do współzawodniczenia w nabożeństwie, mówiąc: „Bracie, przekonajmy się, kto z nas obu serdeczniej miłuje Jezusa, narzeczonego dusz naszych i kto Mu okaże w tym tygodniu więcej dowodów przywiązania.“ Wyświęcony na kapłana pełnił obowiązki kaznodziei i głosił słowo Boże słowami prostemi, jasno i zrozumiale, ale z takiem przejęciem i namaszczeniem, że liczni słuchacze do żywego wzruszeni, schodzili z szerokiego gościńca grzechu, aby wstąpić na ciasną ścieżkę cnoty. Prawdę nauk swoich stwierdził świętobliwością żywota. Gdy zaraza poczęła się szerzyć w Grenadzie, zabierając tysiące ofiar, nieulękły zakonnik obchodził domy smutku i rozpaczy, pielęgnował chorych i umierających z taką ofiarnością i macierzyńską pieczołowitością, że zdumieni mieszczanie sławili widoczną opiekę, jaką go otaczał Najwyższy.

W roku 1589 wybrał się do Peru w Południowej Ameryce, aby dzikim tego kraju mieszkańcom głosić prawdy Ewangelii św. Na pokładzie okrętu, który wiózł Franciszka, znajdowało się sześćset murzynów, wtem opodal brzegów Peruańskich uderzył okręt o podwodną skałę. Niebezpieczeństwo było aż nadto widocznem; kapitan statku schronił się wraz z oficerami i najprzedniejszemi pasażerami do łodzi ratunkowej i chciał zabrać także i Franciszka misyonarza. Ten jednakowoż podziękował mu następującemi słowy: „Panie, spełniłeś swą powinność; teraz poczyna się moja powinność, pozostaję.“ Poczem obrócił się do towarzyszów, przejętych strachem śmiertelnym i rzekł: „Podnieście wzrok w Niebiosa; tam mieszka Ten, który nikogo w utrapieniu nie opuszcza. Tego błagajmy o pomoc, a On się nad nami ulituje!“ Poczem ukląkłszy do wspólnej modlitwy, ochrzconych zachęcał do skruchy i spowiedzi, nieochrzconych do wiary i wszystkich pocieszył. Statek

coraz głębiej się zanurzał od godziny do godziny, niebezpieczeństwo zwiększało się, wszyscy wątpili o ocaleniu, on jeden tylko pokładał nadzieję w Bogu. Tak minęły trzy dni trwogi i obawy; nakoniec zjawił się kapitan ze statkiem ratunkowym i przybił z ocalonymi do brzegu. — Wyszedłszy z miasta Limy udał się w głąb kraju i przebiegał odwieczne lasy i puszcze w celu nawracania Indyan. Szczepy te rozbójnicze i chciwe łupu nienawidziły chrześcijaństwa i hiszpańskich przybyszów, gdyż ich chciwość i srogość dała im się we znaki. Nieulękłemu misyonarzowi udzielił Bóg Swej pomocy w dwojakim względzie, wyposażywszy go darem łatwiejszego wyuczenia się języka tych dzikich plemion i zabezpieczywszy go od srogości drapieżnych zwierząt i jadu wężów. Podanie głosi, że ptaszęta siadały mu na ramionach i śpiewem głosiły razem z nim chwałę Bożą. Niezwykłe to zjawisko jednało mu zaufanie dzikich krajowców, którzy podziwiali serdeczną uprzejmość jego, słuchali z uwielbieniem nauk, dawali się ochrzcić i szli za nim, jak wdzięczne dzieci za ukochanym ojcem.

Bujnie zakwitło życie chrześcijańskie pomiędzy dziewięciu tysiącami nowo nawróconych, gdy wtem naraz rozkaz zakonnej zwierzchności powołał niestrudzonego misyonarza do Limy. To miasto przypominało pod wielorakim względem pogrążoną w grzechach dawną Niniwę. Franciszek przebył drogę wynoszącą około 700 mil po większej części pieszo, a przybywszy do Limy sposobił się modlitwą i dziełami pokuty do nowej działalności. Miewał kazania po rynkach, ulicach i placach publicznych, wzywając do skruchy. Wstąpił nawet do teatru z krucyfiksem w ręku i przemówił do zebranych z siłą tak przekonywającą, że widzowie wybuchli rzewnym płaczem i rozeszli się do domów. Wchodził do szulerni i domów gry hazardowej, gromiąc rozrzutników tak potężnie, że porzucali stoliki gry i z sercem skruszonem przystępowali do konfesyonałów. Wszyscy mieszkańcy Limy okazali wkrótce tak szczery żal za grzechy, że najzaciętsi nieprzyjaciele przebaczali sobie urazy, że

poszkodowanym wynagradzano krzywdę, potwarze odwoływano, a zgorszenia wszelkie ustały. Miłosierdzie Boskie uchroniło miasto od kary i zaguby; ale w stokilkanaście lat potem, gdy Lima wróciła do dawnych grzechów, straszliwe trzęsienie ziemi nawiedziło w roku 1742 mieszkańców i tysiące ich legło pod gruzami zwalisk domów i innych budynków.

Liczne były cuda, jakie ten Święty czynił przy chorych i strapionych, ale największym cudem był on sam. Zawsze czynny, zawsze jaśniejący pokorą, wesoły i nie grzeszący gadatliwością; w godzinach wolnych od pracy układał rymy na cześć Pana Jezusa i Jego Matki i wyśpiewywał je z towarzyszeniem dwustrunnych skrzypiec tak pięknie, że zachwycał słuchaczy.

Wzorową była jego miłość bliźniego; nigdy nie sądził źle o nikim, przekonany, że każdy dobre ma zamiary, nawet wtedy, gdy jego samego czerniono, podejrzywano i prześladowano. „Jakie życie, taka śmierć“ — mówi przysłowie. Okazało się to przy śmierci świętego Franciszka. W bolesnej ostatniej chorobie zwykł był mawiać: „Panie Jezu, czy zasłużyłem na łaskę Twoją? Ciebie przybito do krzyża; mnie czynią posługi bracia zakonni; Ciebie obnażono, mnie kołdrami przykrywają; Ciebie smagano biczami i policzkowano, mnie pielęgnują i dobrze mi świadczą. Wielka zaiste miłość Twoja, za co niech Ci będzie wieczna chwała!“ Skonał 14 lipca roku 1616. Papieże Klemens X (1675) i Benedykt XIII (1726) wynieśli go do godności Świętego.

**Nauka moralna.**

Nie daliśmy sami sobie początku; jesteśmy stworzeniami Bożemi. Jakież tedy jest nasze przeznaczenie jako stworzeń Bożych? Na to odpowiada jasno i wyraźnie katechizm, powiadając, że „stworzeni jesteśmy na to, aby poznawać Boga, miłować Go, służyć Mu i osięgnąć wieczne zbawienie.“ Do tego też dążył przez cały ciąg swego żywota św. Franciszek; takie

jest i nasze przeznaczenie, tak tu na tej ziemi, jako i w Niebie.

1) Na ziemi. Jesteśmy stworzeniami Boga, dziełem Jego wszechmocności, mądrości, dobroci; jesteśmy stworzeni na Jego obraz i podobieństwo. I wszystkie inne rzeczy i przedmioty są dziełem Jego, ale nie są opatrzone ani rozumem, ani wolnością, ani nieśmiertelnością. Pomimo to głosi wszystko wielkość Boga: widnokrąg i zdobiące go słońce, księżyc, gwiazdy, dzień i noc, obłoki i wiatry, grzmoty i błyskawice, deszcz i rosa, ogień i woda, skwary i zimna, światło i ciemność, strumyki i rzeki, morza i ziemie, ryby i ptaki, zwierzęta swojskie i drapieżne. Tem więcej my Go chwalić i sławić winniśmy. Jak bardzo przeto grzeszy ten, kto nadużywa wolności, rozumu i woli do przestępowania przykazań Boga, łaski Jego, poniżania własnej godności i spaczenia własnego przeznaczenia! Dlaczegoż święty Franciszek Solanus modlił się, uczył, miewał kazania i szedł między dzikich? Dla większej chwały Boga. Naśladujmy go przeto.

2) W wieczności. Stworzeni jesteśmy na to, aby ostatecznie oglądać Boga i w tem dostąpić najwyższego szczęścia. Tego nas uczy wiara, to nam mówi serce, to doświadczenie powszechne. Święty Augustyn wypowiada to w tych słowach: „Niezadowolone jest serce nasze, o Boże, póki nie spocznie w Tobie.“ Wszystko ziemskie jest marnością; ale co Bóg zgotował tym, co Go miłują, jest tak Boskiem, szczytnem i wzniosłem, że ani oko tego nie oglądało, ani ucho nie słyszało, ani serce nie przeczuło.“ Pan Jezus mówi do tych, co na ziemi wielbią Imię Ojca Jego przedwiecznego: „Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w Niebiesiech.“ (Mat. 5, 12). Święty Chryzostom sili się to odgadnąć, pytając: „Cóż to za nagroda być może, którą sam Chrystus wielką zowie?“

**Modlitwa.**

Panie Jezu, Zbawicielu mój najdroższy, który przebywając na ziemi, nie miałeś nic innego na oku, jak tylko uwielbienie Ojca Twego niebieskiego, racz mnie łaskawie wspomódz, abym tak, jak Twój sługa Franciszek święty, nigdy tego celu z oka nie spuszczał i tym sposobem kiedyś mógł się stać uczestnikiem zbawienia wiekuistego i radości niebieskich. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

* * *

*Oprócz tego obchodzi Kościół święty pamiątkę następujących Świętych Pańskich, zamieszczonych w rzymskiem martyrologium:*

**Dnia 23-go** lipca uroczystość świętego Apolinarego, Biskupa wyświęconego w Rzymie przez Apostoła św. Piotra i posłanego do Rawenny. Znosić musiał za Wiarę świętą wiele rozmaitych udręczeń; później przez swe kazania w prowincyi Aemilia wielu nawrócił. Wkońcu wrócił znowu do Rawenny i zmarł tamże jako Męczennik pod cesarzem Wespazyanem. — W Le Mans we Francyi uroczystość św. Liboryusza, Biskupa i Męczennika. — W Rzymie pamiątka św. Razyfa, Męczennika. — Tamże śmierć męczeńska świętej Prymitywy, Dziewicy i Męczenniczki. — Również męczeństwo św. Apoloniusza i Eugeniusza. — Tegoż dnia dzień zgonu Świadków krwi św. Trofyma i Teofila, których pod Dyoklecyanem kamienowano, pochodniami palono a wkońcu pościnano. — W Bułgaryi pamiątka wielu św. Męczenników, których bezbożny cesarz Nicefor podczas burzenia obrazów Świętych po wszystkich kościołach wymordować kazał różnymi sposobami, jak: mieczem, postronkiem, strzałami, długiem

więzieniem i głodem. — W Rzymie pamiątka św. Dziewic Romuli, Redempty i Herundo, o których pisze Papież Grzegorz św. — Tamże zgon św. Birgitty, Wdowy, której ciało przeniesiono 7 października do Szwecyi. Jej uroczystość obchodzi się dnia 8 tegoż miesiąca.

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

***Related***